Rozmaitości

Dnia 12. Grudnia N^er. 50. Roku 1840.

WEZBRANIE NEWY.

PRZEZ ALEKSANDRA DUMAS.

(Revue de Paris.)

Katarzyna, mówi Dumas, utrzymywała, iż w Petersburgu nié masz ani wiosny ani lata, ale są tylko dwie zimy, z których jedna jest biała a druga zielona. Otóż biała zima przybliżała się sporym krokiem podczas mego pobytu w Petersburgu, a ja byłem bardzo ciekawy poznać się z tym obcym dla mnie gościem; gdyż lubię widzieć kraje w ich porach charakterystycznych. Kto nie widział Petersburga tylko w lecie, a Neapolu tylko w zimie, ten raczéj niechby w domu był pozostał, gdyż nic nie widział.

Dnia 9. listopada 1824 r. przyjechaliśmy do Petersburga. Gruba, ciemna mgła osłaniała miasto, a od trzech dni przeciągał zimny, wilgotny południowo-zachodni wiatr z odnogi finlandzkiéj tak gwałtownie, iż Newa jak rozhukane morze szumiała. Pomimo ostrego, mroźnego wiatru, stały na wybrzeżu liczne tłumy ludu, które się spienionym bałwanom i wzbiéraniu wody przypatrywały. Niektórzy sądzili, iż to wzburzenie rzeki żadnéj szkody nie sprawi, inni zaś byli tego zdania, iż woda przynajmniéj aż do piérwszych piętr podstąpi. W mieście wzmagała się coraz większa obawa; z fontan i studzien tryskały coraz grubsze, spienione masy wody, jak gdyby jaka nie widoma, obca siła gwałtem je wypiérała. Twarze mieszkańców coraz bardziéj się przeciągały, z każdą chwilą wzrastała coraz większa trwoga, a nakoniec gdy noc nadeszła, wszystka ludność przejęta została wielką niespokojnością i ciężką obawą.

Z zachodem słońca podwojono straże. Straszliwa zerwała się burza. Wydano rozkaz, by pootwiérać mosty i przez nie ile możności jak najgłębiéj wpuścić w miasto okręty. Z tego powodu jeden za drugim, podobne do bladych straszydeł, cisnęły się przez noc całą na Newie okręty, by przed twierdzą stanęły na kotwicy.

Gdym wrócił do domu, nie zastałem jeszcze nikogo w łóżku. Znajdująca się na podwórzu studnia, zalała już od dwóch godzin cały dziedziniec, i już się woda w dolne pomieszkania wciskać zaczęła. Nawet mówiono mi, iż w niektórych miejscach na podwórzu woda brukowe kamienie w górę powysadzała i że się wiele bijących źródeł wydobyło. Jakoż w saméj istocie, gdym przez okno spojrzał, zdało się mi, iż wzdłuż całéj ulicy woda kamienie w górę wypiérała; ale że nie dawałem w to wiary, aby do niebezpiecznego wezbrania przyjść mogło, zwłaszcza, iż z podobném niebezpieczeństwem jeszczem obeznany nie był, więc poszedłem do mojego pokoju, który był na drugiém piętrze, a przezto już samo dostatecznie zabezpieczony. W skutek trwogi i pomieszania, którem na innych spostrzegał, nie mógłem się z początku uspokoić; lecz późniéj przy jednostajnym szumie wiatru, zasnąłem.

O godzinie ósméj z-rana, zbudził mnie wystrzał z działa, zerwałem się z łóżka, i przywdziawszy szlafrok, poskoczyłem do okna. Na ulicach spostrzegłem ruch nadzwyczajnie żywy. Ubrawszy się czémprędzéj,

pospieszyłem na dół. Schodząc, zdybałem kogoś na wschodach.

»Co znaczy ten wystrzał z działa?« zapytałem. »Woda się wzmaga!« dano mi w odpowiedź, i jak piorunem przeleciał ktoś koło mnie.

Gdym zeszedł w dolne piętro, już mi woda aż po kostki sięgała, chociaż podłoga domu o trzy stopnie nad bruk uliczny wyżéj wzniesiona była. Wybiegłem na próg, woda zalała już cały środek ulicy.

Wystrzały z dział następowały coraz częściéj, a z placu admiralicyi gnały powózki po ulicach na wszystkie strony. Woźnice widząc, iż woda coraz bardziéj z pod brukowych kamieni występowała, spodziewając się wielkiego zysku, zgromadzali się na zwyczajne swe stanowisko; ale gdy rzéka gwałtownie wzbiérać zaczęła i rozprószyła ich z tego stanowiska, natenczas jakby szaleni uganiając się po ulicach wrzeszczeli: »Woda się wzmaga! Woda się wzmaga!« Jakoż w saméj rzeczy ogromny bałwan wody, jakby ścigając powozy, wzniósł zielony grzbiet swój po nad murowane wybrzeże, i złamawszy go z okropnym szumem na arkadzie mostu ś. Izaka, cisnął pianą w około i potoczył swój strumień aż do podnóża posągu Piotra Wielkiego.

Zdało się jak gdyby ten łoskot całe miasto usłyszało, bo naraz ze-wsząd ozwał się krzyk przestrachu: »Newa wylała!«

Wkrótce po tym krzyku powszechnéj trwogi, zapełnił się taras zimowego cesarskiego pałacu samemi uniformami.

Cesarz wyszedł z swym sztabem jeneralnym dla dawania potrzebnych rozkazów, gdyż niebezpieczeństwo z każdą chwilą coraz się bardziéj wzmagało.

Gdy cesarz z tego miejsca ujrzał, iż bałwany rzéki wyżéj niż do połowy murów twierdzy się wzniosły, przypomniał sobie o nieszczęśliwych więźniach znajdujących się w podziemnych sklepieniach, które na rzékę Newę wychodziły. Natychmiast rozkazał jednemu właścicielowi łodzi wezwać komendanta imieniem cesarza, aby niezwłocznie pootwiérał wszystkie więzienia, i więźniów w bezpieczne przewiózł miejsce. Lecz właściciel łodzi przybył już za późno; w powszechném zamiészaniu zapomniano o więźniach; wszyscy zginęli. — W téjże chwili powyżéj zimowego pałacu pokazały się maszty cesarskiego statku, który w przypadku wielkiego niebezpieczeństwa, dla cesarza i rodziny jego za schronienie miał służyć. Na wybrzeżu zaczęła już woda wyrywać ciosowe, ołowiem spajane kamienie; jeden po drugim odrywał się i tonął jakby tylko w wosk był oprawiony. Powóz który się na ulicy z pędem wody do upadłego mocował, przekonywał nas, że już przez ulicę przeprawić się było niepodobieństwem. Nakoniec woźnica widząc niebezpieczeństwo, skoczył z kozła i puściwszy się wpław, wydostał się na balkon poblizkiego domu.

Widok ten odwrócił naszę uwagę na chwilę od rzéki Newy, a gdyśmy znowu w tę stronę spojrzeli, spostrzegliśmy na placu admiralicyi dwie łodzie, a woda była tak wysoko, że już po nad parapety przepłynąć mogły. Miały one rozkaz spieszyć w pomoc i ratować gdzie kogo ujrzą tonącego. Z témi dwiema łodziami trzy inne się złączyły. Mimowolnie spojrzeliśmy znowu ku powozowi, którego woźnica szczęśliwie się ocalił, ale już tylko jego wiérzchnie pudło po nad wodę stérczało, a konie potonęły. Woda na ulicach dochodziła sześć stóp wysokości; nagle wystrzały z dział umilkły, z tąd wnosiliśmy, że już woda wały twierdzy zalała.

W téj chwili nadpłynęły szczątki drewnianych chat i większych budynków; prąd wody porwał je razem z nieszczęśliwymi mieszkańcami i niósł młyńcem w głąb zhukanych bałwanów. Widziałem, jak jedna łódź wydobyła z wody człowieka, ale już był nieżywy. Niepodobna opisać wrażenia, jakie ten piérwszy nieżywy człowiek na nas sprawił. W téjże chwili z wściekłą szybkością zaczęła woda coraz bardziéj wzdymać się w górę. W trzech kanałach stojące, kamieniami, żywnością i drzewem naładowane tratwy, zagnała wzdęta powódź w ulice; tu i ówdzie dostał się czasem jaki człowiek do takiéj jakby śród morza pływającéj wyspy, i znakami błagał łodzie, by mu w pomoc spieszyły; ale te przedzierając się przez wzburzone odmęty i śród nich pływające złomy różnych przedmiotów, doznawały przeszkód tak wielkich, iż niejeden nieszczęśliwy

wprzód utonął, zanim pomoc zdążyła, albo też tych samych, których o ratunek wzywał, w oczach jego bałwany pochłonęły.

Już zaczęły trzeszczeć węgły naszego domu; woda z dolnych mieszkań podstąpiła na piérwsze piętro, mniemaliśmy więc co chwila, że zginiemy pod gruzami walącego się domu. Cesarz zdawał się być w rozpaczy; obok niego stał gubernator Petersburga, hrabia Miłoradowicz i odbiérał rozkazy, które jakkolwiek bardzo były niebezpieczne, jednakże je z zadziwiającą szybkością wykonywano. Zewsząd odbiérano wiadomości o coraz straszliwszych klęskach. W jednych koszarach uszedł przed zatopem cały pułk na dach i tam szukał schronienia; lecz mury gmachu niewytrzymały, wodą podmulone runęły, a wszyscy potonęli.

Gdy cesarzowi to nieszczęście opowiadano, ujrzano płynącego na bałwanie wody żołniérza w budce strażniczéj, która mu dotychczas za łódź służyła; żołniérz spostrzegłszy na tarasie stojącego cesarza, dźwignął się wszystkiémi siłami w górę i sprezentował broń przed nim; téjże samej chwili przewróciła się budka, a żołniérz poszedł w głąb jak kamień. Na ten widok cesarz krzyknął z przestrachu, i w okamgnieniu wyprawił łódź ku niemu; szczęściem, że żołniérz pływać umiał, pomoc dosyć rychło przybyła, i jak w tryjumfie zaprowadzono go do pałacu.

W téj chwili przybrało wszystko tak dziki, chaotyczny charakter, iż w powszechném nieszczęściu pojedyncze przypadki wcale na siebie uwagi nie zwracały. Woda gruchotała okręty, w największym nieładzie płynęły prądem ich szczęty, balki, deski, meble, nieżywi ludzie i źwiérzęta, nawet trunny i kości zmarłych widziano, a z nad jakiegoś grobu wyrwała woda krzyż i zaniosła go jako złą wróżbę — do sypialni cesarza!

Przez dwanaście godzin wzbiérała powódź; wszędzie podstąpiła woda na piérwsze, a w niektórych dzielnicach miasta nawet na drugie piętro. Nakoniec gdy nastał wiatr północny, woda spadać zaczęła, gdyż Newa, któréj dotychczas jak mur opiérało się morze, już wodę swoję w morze wylewać mogła. Gdyby wiatr zachodni jeszcze tylko dwanaście godzin był potrwał, miasto Petersburg byłoby zniknęło z powierzchni ziemi. W czasie téj powszechnéj trwogi, cesarz Aleksander, tudzież Wielcy książęta Mikołaj i Michał, równie jak i gubernator miasta hrabia Miłoradowicz, nie schodzili z tarasu zimowego pałacu, a płeć żeńska familii cesarskiéj rzucała z okien pieniądze w łodzie, dla zagrzania stérników do ratunku tonących.

Lecz gdy się skończył wylew wody, pokazała się nędza w innej postaci. Wszystkie sprzęty były połamane i poniszczone, a na żywności i suchém paliwie zupełnie zabrakło.

Taki był trzeci wielki wylew wody, który miasto Petersburg w przeciągu lat stu nawidził, i przezco to miasto pod względem niebezpieczeństwa podobne jest do Neapolu, któremu zawsze wylew ognia zagraża.

KRUCYATA.

(BALLADA.)

»Przez rękę bolesna a Pana naszego
»Do grobu, do grobu, do grobu pańskiego!—«
Głos idzie od Boga, papiéża i tronów,
A bije jak dżuma na zamki baronów,
I słyszy go rycérz w gonitwie ćwiczony
Na zamku—na skale, jak orzeł zrodzony,
A ogień go trawi, a sława piers wzdyma,
Więc urósł myślami młodemi w olbrzyma
I krzyknął na ludzie i hufiec wystawił,
I listy wyprawne po hrabstwach osławił.—
Od głowy do stopy żelazem okuty
I dufny w hart stali, w huf dzielny a suty
Na zamku sąsiednim ślub robi w pokorze:
»W obliczu księżniczki przysięgam ci Boże
Pod dachem nie legnę—nie złożę téj zbroi,
Dopokąd się z pogan by jeden ostoi!«
A ona mu szarfę podaje dziérganą
W samotnéj wieżycy a łzami polaną.
Przyklęknął i dotknął kraj szaty w podziękę
A potém ku niebu wzniósł oczy i rękę.
I powstał i hasło drużynie dał rogiem
I ruszył do grobu pańskiego za wrogiem.
Po drodze słał wota i kiesy ładowne
Grzywnami na miejsca łaskami cudowne.
Szczęśliwy—bo szarfa pierś strzegła harcerza
I błogosławieństwo samego papiéża!
Pojechał—nie widać—nie widać—nie słychać,
Księżniczka nawykła westchnieniem oddychać:

Bo siedem lat zeszło na wieży dziewicy
A noce w snach ciężkich, a dnie jéj w tęsknicy.—
Co pocznie na jawie—to snem jéj się zdało,
A w nocy choć nie śni—to coś nią rzucało;
Bo zawsze ją trapił sen jeden boleśnie—
Na piasku syryjskim widziała go we śnie
A w sercu miał zawsze zatrute trzy rany,
A przy nim koń leżał i puklerz strzaskany.
Więc modli się rzewnie i każda wieść chwyta
I radzi się skrycie czasami wróżbita,
I staje co wieczór na wieży wysokiéj,
I patrzy—za drogą i w jasne obłoki—!—
Choć o nim brzmi sława—a o niéj brzmią rymy,
Zamarło na wieki dwóch zamków wesele:
Bo smutek jéj tylko śpiéwają Minstrelle
A po nim wieść tylko przynoszą pielgrzymy.

***.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZABÓJCĄ.

W czasie gdy w towarzyskich kołach francuzkich o procesie pani Lafarge dotąd jeszcze różne panują zdania, i gdy go w powszechności nietylko prawnicy ale i opinija publiczna z różnych względów pod ostrą krytykę biorą; wydarzył się w Szkocyi wypadek, który chociaż do procesu pani Lafarge wcale nie jest podobny, jednakże dla londyńskich dziennikarzy, którzy przenosząc angielskie sądy kryminalne nad wszystkie inne, szczególniéj francuzkim wiele uchybień przyganiali, może być dotkliwą przymówką: że widząc skałkę w oku sąsiada, o bielmie w oku swojém zapomnieli!

Przed trzema laty w miesiącu lutym wlamano się nocną porą do banku w Dundee i skradziono summę 422 funtów szterlingów, 2 szylingi i 6 pensów. Bank w Szkocyi jest bardzo ważną skarbnicą; z bezpieczeństwem jego połączona jest pieniężna sprawa kilku tysięcy osób; nie była to więc ta mała w stosunku skradziona kwota, lecz przez włamanie się sprawiona niespokojność, która dyrekcyję banku spowodowała do wyznaczenia 150 funtów nagrody temu, ktoby odkrył złoczyńcę, a to z tym dodatkiem, iż jedna połowa téj kwoty wypłacona będzie za doniesienie, które za sobą uzasadnione śledztwo pociągnie, druga zaś po nastąpioném osadzeniu złoczyńcy. Przez całe dwa miesiące wyznaczona nagroda nie miała żadnego skutku; późniéj dopiéro wystąpił pewien w Dundee zamieszkały krawiec, nazwiskiem Aleksander Makdonald, który trzech mieszczan z tegoż miasta, to jest: Jamesa Falkonera, Piotra Brucego i Jamesa Dika, o popełnioną kradzież w banku, zaskarżył. Dwaj piérwsi byli kupcy, Piotr Dik zaś był właścicielem okrętu, i niedługo przedtém opuścił Angliję, a że już odtąd nie powrócił, więc się domyśliwano, że podczas burzy z okrętem zatonął. Doniesienie Makdonalda do wytoczenia mieszczanom Falkoner i Brucę procesu, uznano za dostateczne, jakoż na téj zasadzie uwięziono obudwóch, a w miesiącu sierpniu wytoczyła się sprawa przed sąd angielskich assysów. Gdy krawiec Makdonald oświadczył się gotowym do stwierdzenia swego wyznania przysięgą, powstał przeciw temu adwokat obżałowanych, utrzymując, że oskarzyciel w téj mierze wiary nie jest godzien. Oświadczył, że udowodni, iż Makdonald powszechnie ze złéj strony jest znany; iż pewnego razu skradł weksel, który sam na siebie wydał, a potém zaparł się swojego długu; inną razą zaś przebrał się za zwiérzchnika cłowego i w tym ubiorze na pewnym przemytniku towarów pieniądze wymusił; prócz tego innych podobnież kary-godnych czynności się dopuścił. Jednakże gdy adwokat sam przyznać musiał, że Makdonald nigdy jeszcze z powodu wykroczenia przed sąd nie był stawiony, a ustawy krajowe takim tylko osobom wyraźnie wiary odmawiają, które z powodu zasługującego na deportacyję przestępstwa nietylko pod sąd pociągnięte, ale nawet za winnych uznane były; przeto musiano Makdonalda przypuścić do stwierdzenia swoich zeznań przysięgą. Zeznania te były następujące: Zaprzysiągł on, iż mu niemal na ośm miesięcy przed popełnioną kradzieżą Falkoner, Bruce i Dik przy szklance ponczu proponowali, aby razem z nimi włamał się do banku; że on ułożywszy sobie tajemnie donieść o tém zwiérzchności, przychylił się na pozór do ich wniosku; późniéj zaś, może dla tego, iż zwątpiono, aby dotrzymał słowa, wszyscy trzej wymusili na nim przysięgę, iż przed nikim tego nie powié. Od tego czasu obżałowani zaczęli wprawdzie od niego stronić, jednakże umiał on ich różnémi sposoby ułudzać, iż ciągle z nimi w zażyłości zostawał. Z tém wszystkiém nie wiedział on z pewnością, w którym dniu do banku dobyć się mieli, i tylko mu się podsłuchać ich powiodło. Dla tego tegoż samego wieczora wyszedł z swojego pomieszkania, i nie zwierzywszy się nikomu, utaił się niedaleko banku. A chociaż z kryjówki swojéj dokładnie widział całą stronę, w któréj był bank na dole, nie postrzegł jednakże nic aż do saméj północy, coby w nim podejrzenie wzniecić mogło, i już zamyślił był wrócić do domu, gdy oto razem zdało się mu, że w przedsionku ratusza, spostrzegł jakieś migające się światło. Na ten widok przeszedł przez ulicę i już miał się udać na wschody, gdy tuż przy ratuszu zdybał dwie niewiasty, z których jedna oznajmiła mu, iż swego mało-letniego syna

szuka. W towarzystwie tych dwóch kobiét wszedł na wschody, i tam dopiéro przekonał się, iż nadmienione światło przez dziurkę w zamku wychodziło; przez tęż dziurkę w zamku tak on, jako téż obiedwie te niewiasty na własne oczy widziały, jak Falkoner i Bruce tudzież jeszcze dwóch innych, których jednakże dla tego nie poznał, że do drzwi plecami obróceni byli, przez otwór w podłodze do izby bankowéj się spuścili. Zamyślił on wprawdzie zaraz o tém uwiadomić policyję, lecz mu te obie kobiéty w tym zamiarze przeszkodziły, przekładając mu, iż doniesienie to ani jemu ani im żadnéj korzyści nie przyniesie, gdy tymczasem milczenie dla nich wszystkich pożyteczném być może, a gdy on pomimo to uporczywie trwał w swym zamiarze, wtedy oświadczyły mu bez ogródki, iż na żaden sposób ani przeciw panu Falkoner, ani przeciw panu Bruce świadczyć nie mogą, i że wprost jego zeznaniu sprzeciwiać się będą, gdyż mąż jednéj u pana Falkonera a drugiéj u pana Bruce w usługach zostaje. — Obiedwie niewiasty nie przeczyły wprawdzie przed sądem, iż jednego wieczora dość późno, może około północy, spotkały krawca Makdonalda przy ratuszu, że z nim w saméj rzeczy poszły na wschody, i widziały to, co Makdonald przed sądem zeznał, utrzymywały także, że im się w osobach nadmienionych panów Falkonera i Brucego poznawać zdawało, ale nie zgadzały się z dalszém opowiadaniem Makdonalda i zapewniały, że tylko przypadkiem, szukając chłopca, przy ratuszu się zeszły, ba nawet dawały do zrozumienia, że im się zdawało, iż krawiec sam z złodziejami był w porozumieniu, a co się tycze panów Falkoner i Bruce, o których oprócz tego mylić się mogły, zeznały, iż powinność ze wszech miar nakazywała im milczenie; zaprzeczyły jednakże, jakoby w téj mierze przed krawcem się zwierzały, i wiedziały z pewnością, że ich mężowie tegoż samego wieczora i na drugi dzień aż do południa w mieście Dundée się nie znajdowali. Jakoż obadwaj to *Alibi* przed sądem udowodnili.

Jakkolwiek więc dowód zaskarzenia tylko się li na zeznaniu Makdonalda opiérał, jednak przyznać należy, że i dowód uniewinnienia miał chwiejną posadę; głównym punktem dowodu tego była nieskażona poczciwość obudwóch obżałowanych, była ona tak nieposzlakowana, iż w całém mieście Dundée prócz Makdonalda, nie było ani jednéj osoby, któraby wierzyła, że się takiego występku dopuścić mogli. Chciano wprawdzie ich niewinności dowieść przez *Alibi*, ale się nie powiodło. Chwila, w któréj Makdonald utrzymywał, że widział i poznał tych obudwóch mieszczan w ratuszu, była między dwunastą a piérwszą po północy; świadectwo, które wiary-godni świadkowie wydali, nie zgadzało się z tą godziną. Równie zgubnym był dla obżałowanych wywód sprawy przez najwyższego sędziego, który prawie z zupełném przekonaniem winę im przyznał. Po kilko-godzinnéj naradzie, prezydent sądu oświadczył, że się zgadza zupełnie z zdaniem przysięgłych, i nakrywszy głowę swoję czarnym biretem, wydał w zwyczajnéj formie wyrok śmierci. Jakkolwiek *burglary* (rozbój w nocnéj porze), jest w Anglii zwyczajnie śmiercią karane, z tém wszystkiém wykonanie wyroku tego po dwakroć odkładano, zwłaszcza, że się była rozeszła pogłoska, iż tylko większość jednego głosu w izbie przysięgłych przeważyła, i że obadwaj osądzeni najgoręcéj utrzymywać nie przestawali, iż są zupełnie niewinni, i wcale nie znają tych ludzi, z którymi zbrodnię tę popełnić mieli. Nieskażone imię oskarzonych w porównaniu z podejrzaną uczciwością ich oskarzyciela, zdawało się także wzniecać powątpiéwanie; z łatwością przypuszczano, iż oskarzyciel złakomił się na 150 funtów szterlingów i całą potwarz wymyślił. Ale gdy nakoniec od najwyższego sądu przyszło potwierdzenie wyroku, już wszelkie powątpiéwanie ustało, a dnia 24go grudnia tegoż samego roku Falkoner i Bruce zostali publicznie śmiercią ukarani. Dziennik *Scots Magazine* w numerze z tegoż samego dnia, kończy w téj mierze doniesienie swoje następującémi wyrazy: »Zachowanie się ich na rusztowaniu było uroczyste, nabożne, rozczulające; ostatniém ich słowem, była gorąca modlitwa do Boga, aby przebaczył tym nieszczęśliwym, których świadectwo na tak haniebną śmierć ich skazało. Mamy w Bogu nadzieję, mówili, iż przyjdzie czas, który bystrzéj niżli oko rozumnych widzi, i który najskrytszą tajemnicę na jaw wydobywa, że czas ten przyjdzie i wiecznéj sprawiedliwości powinny dług wypłaci.« — W ośm miesięcy późniéj, gdy też same assysy, które Jamesa Falkoner i Piotra Bruce na śmierć skazały, znowu posiedzenie w miesiącu sierpniu odbywały, stanął przed nimi pomiędzy ujętymi więźniami i wzmiankowany krawiec Aleksander Makdonald o fałszowanie wekslów oskarzony. Sąd uznał go winnym i na lat czternaście na deportacyję skazał. Ale jak bardzo się publiczna opinija o Makdonaldzie od czasu śmierci obudwóch rzeczonych kupców pogorszyła, i jak mocno się w publiczném mniemaniu to przekonanie utwierdzało, iż sąd na owych kupców niesprawiedliwy wyrok wydał, dowodem tego jest samoż oświadczenie najwyższego sędziego. W mowie upominającéj do Makdonalda mianéj, dodał on tę uwagę, że, nietylko to sfałszowanie wekslów,

ale nawet inne okoliczności, o których się sąd dopiéro przy tém zdarzeniu dowiedział, każą się boleśnie domniemywać, ażali ów na przeszłorocznych assysach wydany wyrok, dwóch niewinnych ludzi na śmierć nie skazał, którato wątpliwość sąd ludzki, sądowi Boga i sumieniu Makdonalda pozostawia! — Na te słowa krawiec, który był od natury bardzo utalentowany i który sam swéj sprawy z wielką biegłością bronił, (*worthy of a better cause*), oświadczył sądowi swoje podziękowanie, a co się tyczé Falkonera i Brucego zapewnił uroczyście, iż tylko szczérą i niezaprzeczoną wyznał prawdę. Uroczyste zaprzysiężenie to, w chwili zapadłego wyroku, który prawie na zawsze ze Szkocyi go wydalał, sprawiło zamierzone wrażenie, i wiele osób, które dotychczas trwały w tém przekonaniu, iż Makdonald celem uzyskania 150 funtów nagrody, skłonił się do fałszywego świadectwa, zaczęło mieć to przeświadczenie, iż sąd assysów w swoim wyroku był sprawiedliwy. Tak upłynęło lat dwa; w tym przeciągu czasu Makdonald umarł na wygnaniu, a śmierć Falkonera i Brucego poszła w niepamięć. Aż oto niedawno na posiedzeniu assysów, tenże sam czas, który bystrzéj widzi niż oko najrozumniejszych ludzi i najskrytszą tajemnicę na jaw wydobywa, przedarł także zasłonę, która ten smutny wypadek dotychczas zakrywała. — Liczne wiosną i latem szybko po sobie następujące włamania się i rabunki, wykryły nakoniec ich sprawcę w niejakim Wilijamie Gadesby, żołniérzu załogi twierdzy Dundée. Złoczyńca ten przyznał się w badaniu nietylko do zbrodni, o którą był oskarżony, ale nawet do wielu innych; a chociaż dopiéro miał lat 28, jednakże już od czternastego roku oddawał się złodziejstwu; w ostatnim zaś czasie chcąc się przekonać, jak daleko też swoję śmiałość posunąć może, zaprzestał mieć ostrożność na uwadze, i schwytanym został.

Złoczyńca ten przed wykonaniem wyroku, który go na całe życie do więzienia skazał, prócz wielu innych wykroczeń dodał także to przerażające zeznanie, iż on to był, który okradł bank w mieście Dundée, że miał w téj kradzieży trzech pomocników, i że podczas tracenia Falkonera i Brucego pomiędzy widzami się znajdował! Przypuszczenie zaś, iż może tylko dla próżnéj przechwałki przyznał się do czynu, którego nie popełnił, zbitém zostało najdokładniéj tym dowodem, iż okazał zamek, który od biura w banku Dundée odłamał. Co za okropne odkrycie dla tych, którzy w duchu sami przed sobą wyznać muszą, iż gdyby nie oni, Falkoner i Bruce nie byliby haniebną śmiercią na szubienicy życie swe zakończyli!

SYRYJA.

Spodziéwamy się, iż w obecnéj chwili obchodzić będzie czytelników naszych opisanie Syryi, które pan Lamartine w znaném dziele swojém o Wschodzie umieścił. — Syryja, ta okazała prowincyja, czyli raczéj to przepyszne królestwo, ciągnie się na 150 *lieues* długości pomiędzy egipską puszcza i Taurem, który ją od Anatolii dzieli. Pośród jéj wód leży wyspa Cypru mająca 80 *lieues* długości a 30 szérokości, która, że tak rzéc można, jednę jéj część stanowi. Ludność téj wyspy złożona z 40,000 mieszkańca, zaledwie kilka set Turków pomiędzy sobą liczy. — Ludy osiadłe w Syryi są bardzo rozmaite. Znajdziesz tam Greków na wszystkich równinach zachodnich, Turków w Damaszku i w Homs, na puszczach południowych błąkających się Beduinów, arabskich pastérzy i włościan w Palestynie, Żydów w Jerozolimie i w Tyberias; Ezaryjów, Metualów i Druzów w górach, nakoniec Maronitów na Libanie. Maronici przez swój wojenny i do karności przyzwyczajony charakter, równie jak i przez warownie, które utworzyła sama natura, są w tych okolicach najważniejszym i panującym narodem. — Maronici są Chrześcijanie i Katolicy. Naczelnik ich, którego Wielkim księciem czyli Emirem Beszyrem zowią, jest także Chrześcijanin. Zostają oni pod jego władzą, podobnie jak i Druzowie, to jest inny naród, który nie jest ani arabski, ani turecki, ani perski, ani też chrześcijański. Niewiadomo z kąd ten naród pochodzi i jaką religiję wyznaje. Dwa te na jednym okręgu osiadłe i rozrzucone plemiona mają także pomiędzy sobą pomieszane i rozrzucone włości. Jestto pewien rodzaj rzeszy związkowéj, mającéj niejakie podobieństwo do kantonów szwajcarskich, które spólnie sobą rządzą, i zjednoczone pod władzą lenniczą Emira, wojenną służbę pełnią. Te dwa narody mogą w przeciągu dwudziestu czterech godzin 30 do 40,000 zdatnych do boju wojowników wystawić. Dzielnością swojego charakteru, zgodliwością swego zarządu, położeniem gór, jak i potoczystością wąwozów w rozłegach, które się w różnym kierunku rozstrzélając równie do Damaszku, Alepu, Jerozolimy, Akru i Bajrutu prowadzą, wpadają te narody na rozkaz Emira do wszystkich tych miast i postrach w nich roznoszą. Są one bezprzecznie panującym ludem Syryi. Zakochane w swoich swobodach i oddające się rzemiosłu, są przychylne tureckiemu panowaniu. Panowanie to było łagodne, i dozwalało w około siebie rozkrzewiać się wszystkiemu, co tylko krzewić się mogło. Gdyby stan ten cokolwiek dłużéj był potrwał, Syryja byłaby dla siebie Syryją. Wielki Sułtan oddawał ją

pod zarząd Baszom, którzy w Trypolis, Alepie, Damaszku i w Saint-Jean-d'Acre swoję stolicę mieli. Prawda, iż ci Baszowie mało mieli wojska, władzy i powagi w środkowym punkcie kraju. Jeden człowiek w Syryi południowej osiągnął wielki wpływ osobisty, a ten był Daher, Szcik Safadu, który w r. 1749 twierdzą St. Jean-d'Acre pod swoję władzę zagarnąwszy, wzmocnić ją usiłował. Po nim nastąpił Czczar-Basza, który stawiąc opór Napoleonowi, zmusił wojsko francuzkie do cofnienia się ku Egiptowi. Po smierci jego 1804 r., wysoka Porta mianowała następcę. — W roku 1830 zrodzony w tej twierdzy Basza Abdała, został tamże gubernatorem, i obrał sobie za wzór Dahera i Czczara, gdy tymczasem Mehmed-Ali, uważając St. Jean-d'Acre za najważniejszą twierdzę Syryjską, postanowił uderzyć na Abdałę, posłał tamże z wojskiem swojego syna Ibrahima, który oblęgając to miasto przez sześć miesięcy i utraciwszy przytém 4000 ludzi, nakoniec je zdobył i zatrzymał. Ibrahim posłał pojmanego Baszę swojemu ojcu, ten zaś zamiast wydania wyroku na uduszenie, przyjął go jako bohatéra i wyznaczył mu za przybytek jeden z swoich pałaców w Kairze.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 49. i obejmuje: 1) Na czém powinny się zasadzać prawdziwe ulepszenia w gospodarstwie wiejskiém. 2) Różne pożytki z lasów. 3) Oszacowanie wartości różnéj karmy. 4) Wiadomości czasowe.

Nowiny literackie. W Królewcu z tamtejszego archiwum Krzyżaków, wyczerpnął wiele bardzo wiadomości niemiecki historyk Voigt (znajomy dziejopis zakonu Krzyżackiego i towarzystwa Jaszczurczego) i ułożył z nich do druku historyją Witolda. Tu się wykryje wiele nowych nieznanych dotąd nikomu wypadków z życia tego bohatéra, który nie będąc Włochem, w walce z przeciwnikami znał dobrze maxymę tego narodu: *Bisogna essere volpe et leone.* — W Gdańsku, znany słownikopisarz (lexykograf) Mrongowiusz, przekłada klasyków greckich. Już przetłumaczył Cebesa i Epikteta; pracuje teraz nad *Odysseą* Homera. — W Wilnie wyszła już z druku nowa powieść Kraszewskiego pod nazwą: *Mistrz Twardowski.* — W Moskwie, Podbereżski, zajmuje się wydaniem *Noworocznika polskiego.* — W Petersburgu A. T. Jazwinski, który tyle sprawił wrażenia we Francyi i Włoszech swoją metodą pamięciową, wydaje teraz w rossyjskim języku *Chronograficzny Atlas historyi powszechnéj,* który dzielić się będzie na historyję starożytną, średnich wieków i nowożytną. Całe dzieło zastosowane do metody Jaźwińskiego ozdobione zostanie 4500 rycinami sławnych monarchów i wielkich ludzi. — W Płocku niegdyś profesor przy szkole wojewódzkiéj, Zdżarski, znany z *Wypisów polskich,* przełożył na nasz język wierszem miarowym *Iliadę i Historyję rzymską* Liwiusza. Tłumaczenie *Iliady*, według zdania tych, którzy czytali, ma być wierne i płynne. — Szwedzki rotmistrz i szef szwadronu Knut Lundblad, wydał w swym języku *Historyję Karola XII.*, a tak zbogacił i nasze dzieje za panowania Augusta II. Dzieło to przełożył na język niemiecki, rozszerzył i w wielu miejscach sprostował G. F. Jensen, major w służbie duńskiéj. Tłumacz korzystał między innemi z archiwów familii *de la Gardie* i przytoczył wiele nowych faktów, ściągających się do historyi naszej. — J. Senkowski, znany niegdyś w naszej literaturze autor, a dziś redaktor petersburskiéj *Biblijoteki do czytania*, wychodzącéj dotąd nakładem A. F. Smirdina, od Nowego Roku sam będzie to pismo wydawał. — Wyszedł już z druku trzeci oddział *Strun* Seweryna G. *(P. Kr.)*

Morawske narodnj pisnie. Sbirka nowa s. 288 napiewy od F. S. w Bernie 1840. — Ten zbiór pieśni ludu morawskiego, zawiéra w sobie 586 pieśni, do których dołączonych jest 288 melodyj, które pracowicie zebrał profesor Suszyl, w ośm oddziałów uporządkował i pięknie wydał. Żałują recenzenci, że profesor Suszyl nie pooddzielał pieśni różno-rodnych sławiańskich ludów w Morawie, jako to: Morawianów, Czechów, Hanaków, Horwatów, Sławaków i Wołochów, z odcieniami tychże narzeczy, tak jak te pieśni są od ludu śpiéwane. *A...*

Sławna przepowiednia. Okrutne spustoszenia, które niedawno miasto Lugdun dotknęły, zwróciły uwagę publiczności francuzkiéj na pewną okoliczność, o któréj w miesiącu maju b. r. w tamtejszych dziennikach publicznych obszernie rozprawiano. W czasie nadzwyczajnéj posuchy, która podówczas panowała, opadła woda w Rodanie pod Lugdunem tak dalece, iż najstarsi mieszkańcy miasta oświadczyli, że takiego zdarzenia w swem życiu nie widzieli. Przy téj sposobności na skale wystającej z łożyska rzéki, spostrzeżono następujący napis wyryty: *Qui m'a vu a pleuré; qui me verra pleurera!* (kto mnie widział, zapłakał, kto mnie ujrzy, zapłacze!) Nadzwyczajne proroctwo to spełniło się teraz w najwłaściwszém słowa znaczeniu; a przed ośmiu miesiącami tak mieszkańcy miasta, jako też osoby z okolic Lugdunu, przychodzili gromadami dla przeczytania tego wróżebnego napisu. W Lugdunie mówią także powszechnie, iż pewien niemiecki książę, który w r. 1830 zwidzał to miasto, przepowiedział podówczas klęskę, jaką Lugdun przez wylew wody poniesie; również w ustach ludu utrzymujące się podanie przepowiadało od kilku set lat mieszkańcom tamtejszym, iż Saona i Rodan w wieku dziewiętnastym w samym Lugdunie się połączą, co się téż w saméj rzeczy z-iściło!

Zima przed stu laty. W szlazkiej kronice czytamy: »Nigdy nie było ostrzejszéj zimy na świecie jak z roku 1740 na rok 1741. Żadnego pokoju u nas ogrzać nie było można; podczas gdy piec był rozpalony, płyny blizko okien stojące w lód się zamieniały. Kto naprzeciw ostrego wiatru tylko kilka set kroków uszedł, przemarzł na wszystkich członkach, dostał na twarzy pęcherzów, które dopiéro przez długie śniegiem nacieranie znikały. Woda z trzeciego piętra lana, w sąplach lodu na dół spadała; nawet ślina wyrzucona marzła w powietrzu, nim na ziemię upadła. Rury wodne, które nie głębiéj jak na trzy stóp w ziemię wpuszczone były, równie jak i wszystkie inne naczynia rozsadzał płyn zamarznięty. W Czechach i Morawii wszystkie stawy aż do dna pozamarzały. Podobnież bydło i owce w stajniach, dziczyzna w lasach i ptaki w powietrzu ginęły. W Szwecyi zmarzło 3000 ludzi, a w Węgrzech przeszło 80,000 wołów. Rozrywki mięsopustne prawie się wszędzie w przestrach i żałobę zmieniły.

Cesarski pałac zimowy w Petersburgu. Osoby wracające z podróży z Petersburga opowiadają dziwne rzeczy o odnowionym cesarskim zimowym pałacu. Mają tam być pokoje, których ściany samym *lapis lazuli* są wyłożone, inne znowu, których strop na kolumnach z Malachit-monolitów się wznosi. Nad pośpiechem, z jakim czarodziejski ten pałac po zniszczeniu swém w największej okazałości z gruzów powstał, dziwić się nie będziem, zważywszy, iż 20,000 ludzi nawet śród najgorętszego lata ciągle około wystawienia jego pracowało.

Sposób przeciw mulóm. Gazeta Wielkiego księstwa Heskiego donosi pod dniem 11go listopada z Darmsztadu: »Sądzimy, iż doniesienie doktora Kaupa, znawcy rzeczy i nadzorcy darmsztadzkiego gabinetu naturalijów, który podaje sposób przeciw mólom, posłuży do powszechnego pożytku, i dla tego je zamieszczamy.« Doniesienie to jest następujące: »Kupcy handlujący naturalijami w Strasburgu, posiadali niemal od lat trzydziestu tajemny sposób utrzymywania futer i piór w takim stanie, że ich nigdy móle nie psuły. A że ten sposób jest bardzo tani, skuteczny i ludzkiemu zdrowiu bynajmniéj nie szkodliwy, mam więc sobie za powinność ogłosić tę tajemnicę. Jestto na proszek starty siarczan żelaza, tak zwany *koperwas*. Dwunastoletnie doświadczenie przekonało mnie o skuteczności jego; tak długo bowiem znajdują się w tutejszym zbiorze wypchane ptaki z okolic Strasburga, których ani móle ani inne owady dotychczas nie tknęły, gdy przeciwnie inne, nawet w arszeniku przechowywane ptaki mniéj więcéj od tego robactwa uszkodzone zostały i ciągłego nadzoru wymagały. — Środek ten zależy na posypywaniu proszkiem skóry pomiędzy sierścią, włosami albo pierzem. Jednakże siarczan żelaza, za funt którego po 6 do 8 kr. w sklepach się płaci, dla łatwiejszego starcia na proszek, wprzódy cokolwiek wysuszyć trzeba. Pożytecznie będzie używać tego sposobu także do sukien, włosienia w kanapach, krzesłach, jak i towarach wełnianych i t. p. Dokt. Kaup.«

Majątek za szczęściem idzie. Chapron, sławny kupiec paryski, zajmujący się przedażą modnych strojów, u którego jedne tylko chustki od nosa w setnych rozmaitych odcieniach, już znaczny artykuł handlu stanowią, jest nowym dowodem, w jak krótkim czasie ten, komu szczęście sprzyja, w stolicy świata do majątku przyjść może. Człowiek ten jeszcze przed rokiem, mieszkał w skromnym domku przy *Rue de la paix*, a teraz przy téj saméj ulicy otworzył przepyszny skład towarów, który nadając ton Paryżowi, całą Europę sobie zhołdował. Osobliwością w tym sklepie są piękne drzwi śklanne, które się przed wchodzącym do sklepu, jakby niewidomą ręką prowadzone, same przez się otwiérają, i dla tego jest na nich taki napis: *A la sublime Porte*.

Z Bruxeli donoszą. Zjechali się tu obecnie w równym czasie pan Babbage z Anglii, wynalazca sławnéj machiny rachunkowéj i pan Aimé Paris z Francyi, który mnemotechniczną metodą swoją wielką uwagę na siebie zwraca. Piérwszy przywiózł z sobą narysy najnowszéj swéj machiny, która przechodzi wszystko, co dotychczas w téj mierze wynalcziono, a drugi udowodnił kilkakrotnie, do jakiego stopnia wzmocnił swą pamięć metodą przez siebie wynalezioną. I tak: każe on na przykład każdéj z obecnych licznych osób napisać na kartce jakiekolwiek słowo, wszystko dla niego jedno, czy francuzkie, flamandzkie, bądź jakiego innego języka; poczém przeczytawszy tylko raz wszystkie te kartki, wygłasza na pamięć całą mieszaninę słów w jak największym porządku, zacząwszy od piérwszego aż do ostatniego, i na odwrót. Tak pan Babbage jak i pan Paris są dowodem, do jak nadzwyczajnego mechanicznego udoskonalenia umysł ludzki posunąć się może.

Długi wiek. W Moskwie żyje wdowa po pewnym kupcu, który handel futrami prowadził, mająca lat 157. W 123 roku życia swego poszła po piąty raz za mąż i z każdym mężem żyła przez długi czas bardzo swobodnie. Z własnego jej zeznania długi wiek ten winna jest umiarkowanemu i ustawom natury odpowiednemu porządkowi życia. Nigdy ona ani bardzo zimnych ani też bardzo gorących potraw nie jadała. Starannie unikała wszelkiego zaziębienia i przeładowania żołądka, tudzież wszelkiego dotkliwego wrażenia. — Wdowa ta ma jeszcze dotychczas zdrowe zmysły i spodziewa się lat dwiestu doczekać! Jakoż nigdy nie była dotknięta wielką słabością. (Zimne potrawy, twierdzi jeden z lekarzy, nie byłyby jéj zaszkodziły; dla dojścia tak późnéj starości, potrzeba zupełnie właściwéj budowy ciała, która nie łatwo wszelkim przeciwnościom ulega.)

Szlachetny uczynek. Im rzadszémi stają się czyny prawdziwie spaniałomyślne, tem bardziéj zasługują na wzmiankę, gdy się w naszych czasach wydarzą. Pan Crosnier, dyrektor komicznéj opery w Paryżu, wszedł niedawno dla ważnéj sprawy do przedpokoju prezydenta bandlu. W czasie gdy pan Crosnier siedział i czekał na prezydenta, wszedł także doń jakiś starością, ubóstwem i chorobą znękany starzec. Dwóch chłopców mających dwanaście do czternastu lat wprowadziło go z płaczem do przedpokoju. Komisarz sądu handlowego uzupełniał grupę obecnych osób, które tak wielki udział wzbudziły w panu Crosnier, iż o starca okolicznościach dowiadywać się zaczął. Komisarz opowiedział mu, iż go z powodu starego wieku ze służby oddalono, i że przezto ujrzał się w niemożności zapłacenia długu pewnemu właścicielowi pensyi, w któréj dwóch jego synów zostawało. Nieobeznany z sprawą handlową wydał weksel na dług rzeczony. Przed kilką dniami upłynął termin wypłaty, a komisarz sądu handlowego przyszedł po odebranie należytości. Biedny starzec nie mogąc się uiścić w słowie, prosił komisarza, by mu trzy dni zaczekał, lecz i te bez skutku upłynęły; teraz dodał komisarz, jeżeli jeszcze prezydent nie wynajdzie jakiego środka do uratowania tego starca, więc go z tąd prosto do więzienia zaprowadzić musi. Pan Crosnier wzruszony tym wypadkiem, każe sobie pokazać papiéry, i postrzegłszy, że nieszczęśliwy starzec w saméj rzeczy w opłakaném jest położeniu, z pośpiechem mówi do komisarza: »Mości panie, sądzę, iż mnie znasz, oto masz mój podpis, chciejże uwolnić tego staruszka, i udać się do mojéj kasy, gdzie mu cały dług najrzetelniej zapłacą.« Po tych słowach zwraca się do starca i mówi: »W pan jesteś teraz moim dłużnikiem, a że ja moich dłużników w poblizkości mieć lubię, więc proszę mnie często odwidzać, a mocno mnie tem zobowiążesz.« To rzekłszy, pośpieszył do gabinetu prezydenta, a uwolniony starzec i świadkowie tego wypadku, błogosławili jego dobroczynności.

Zarozumiałość aktorska. W Elberfeldzie grał niedawno niejaki pan Röder Hamleta. Aktor ten będąc przywołany od publiczności, rzekł: »Dziękuję ci szanowna publiczności, żeś mnie pojęła!« — Tenże sam aktor przed kilką laty grał w Poznaniu w dramacie: *Pan i niewolnik* rolę Saida. Publiczność go nie przywołała, on kazał jednak podnieść kortynę i wystąpiwszy na scenę, rzekł: »Szanowna publiczności, jeżeli mi odmawiasz swéj pochwały, nie chciéjże przynajmniej odmawiać mi swego politowania, żem z takimi partaczami grać był zmuszony.«

Sprostowanie:

W przeszłym Nrze. (49) Rozmaitości na str. 402., przedziałce 2giej, wierszu 19. od dołu, omyłka zaszła w tytule dzieła, który w ten sposób czytać potrzeba: *Obraz biblijograficzno - historyczny literatury i nauk w Polszcze i t. d.* — Na str. 404 przed. 2giéj, wierszu 19. od góry, miasto *patritiae* czytaj: *patriae*.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.